Nr. 368 (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 14 września 1901 r** **Rok XXXIV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 20 halerzy za 10 wyrazów; za każde dalsze słowo 3 hal. Ogłoszenie najmniejsze 20 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 12 września.

Kiedy izba poselska w sesji wiosennej, nagle się uspokoiwszy, spełniła pracę, która w zwyczajnych warunkach wymagałaby może dwóch lat czasu, widocznem było dla każdego, że mimo chwilowych erupcyj, wszystkie grupy poselskie w gruncie rzeczy zrozumiały niebezpieczeństwo obstrukcji i że broń ta na dłuższy czas rzuconą została między rupiecie. Kilkuletnia jednak walka na noże stała się podstawą bytu niektórych stronnictw, ba, nawet całym ich programem. Niemniej widocznem przeto było, że stronnictwa te nie wyrzekają się i w przyszłości ostrej walki, jakimkolwiekby był jej przedmiot i jakąkolwiek prowadzonąby była bronią. Kwestja narodowościowa, mimo pozornego zaostrzenia antagonizmów, stała się Wszechniemcom szczególnie, jako przedmiot walki, niewygodną, bo zachowując ten sam cel, z natury rzeczy trzebaby było posługiwać się tą samą bronią, obstrukcja zaś, jak już zaznaczyłem, z różnych powodów nie była opozycji na rękę.

Zwolna przeto, ale systematycznie zaczęto wysuwać na pierwszy plan inne kwestje, a jakkolwiek pozornie i dziś jeszcze walka toczy się o prawa narodowe, to w rzeczywistości zeszła ona już na inne pole i czesko-niemiecka ugoda bynajmniej nie zdołała jej usunąć.

Walka pod hasłem *los von Rom*, podjęta przez Wszechniemców, znalazła ważnych, acz ukrytych protektorów w prasie liberalnej, chociażby z powodu, że skoro zaostrzy się antagonizm w tym kierunku, z natury rzeczy osłabnąć musi ruch antisemicki. W ten sposób tłumaczy się pozorna sprzeczność, że taka na zewnątrz, aż do bizantynizmu dynastyczno-liberalna prasa, z sympatją odnosi się do ruchu, który pod pozorem religijnym propaguje hasła skrajno-antidynastyczne i antipaństwowe.

Żeby do walki więcej wlać zapału, trzeba było koniecznie nadać przeciwnikowi charakter bardziej niebezpieczny. Przy pomocy liberalnej prasy udało się istotnie Wszechniemcom skonstruować „niebezpieczeństwo" nie lada. Nagle oczom liberalnego motłochu przedstawiły się straszne rzeczy. Szkoła w niebezpieczeństwie, rządy obskurantyzmu, konkordat za pasem i tak dalej. W państwie, gdzie wiece agitacyjne tak są na porządku dziennym, że nikt nie zdziwiłby się nawet, wyczytawszy zapowiedź wiecu wycinaczy nagniotków, lub łapaczy szczurów, podniesiono raptem niebywały alarm z powodu, że arcybiskup katolicki zwołał wiec katolików w państwie, gdzie do religji katolickiej zalicza się 90 procent mieszkańców. *Neue freie Presse* w czułej zgodzie z *Ostdeutsche Rundschau*, same siebie ciągle licytując, w ostatnich artykułach przedstawiały już wiec katolicki jako niebezpieczny zamach na państwo, zbrodnię przeciw majestatowi liberalizmu, słowem akcję, przeciwko której zmobilizowaćby należało wszystkie potęgi państwowe. Doszło do tego, że nawet zwolennicy wiecu ulegli suggiestji i sami uwierzyli, że zwołanie wiecu jest czynem niesłychanie śmiałym i niesłychanie wojowniczym. Dzięki Schönererowi *Neue freie Presse* miała więc na czas dłuższy nową rację bytu, jak w czasach przed zniesieniem konkordatu stanęła na rozstajnej drodze, rozpaczliwym głosem wołając o ratunek dla zagrożonego liberalizmu i o opiekę *„für die freiheitlichen Errungenschaften."* Schönerer znów ma to, czego mu gwałtem potrzeba; zamiast walki czysto narodowej, która znużyła już jednych i drugich, ma żywą, gorącą walkę religijną, która dla niego warta jest o wiele więcej niż śmieszna borba w własnym obozie o to, czy zgermanizować całe królestwo czeskie, czy tylko jedną jego połowę.

Główny tryumf jednak ma oczywiście liberalizm, tryumf tem większy, ile — że zawdzięcza go największemu wrogowi. Ten sam Schönerer, który przed laty wypowiedział liberalizmowi walkę na noże i z całą bezwzględnością ją prowadził, zasłużył sobie dziś co najmniej na pomnik przed pałacem *Neue freie Presse*, a w przyszłości grób honorowy tuż obok wspaniałych grobów koryfeuszów liberalizmu.

Tak to liberalizm ssać umie soki żywotne nawet z jadu swych wrogów i tyje na truciźnie.

(*r.*)

Przeciw szerzeniu suchot.

Hygieniści i lekarze pisali już o tej kwestji bardzo wiele ze swego specjalnego stanowiska. Statystycy udowadniali strasznemi, przerażającemi cyframi spustoszenia, jakie ta choroba sprowadza. Kongresy naukowe, z największych powag złożone, rozważały w ostatnich czasach tę sprawę ze stanowiska umiejętności lekarskiej, szukając istoty, przyczyn, natury tej okropnej choroby i środków jej leczenia.

Nie naszą jest rzeczą wdawać się w techniczne i naukowe nad tą kwestją dyskusje, ani oceniać te lub owe wyrażone o niej poglądy. To jest zadaniem lekarzy i pism specjalnych. Wydaje się wszakże rzeczą właściwą i nader usprawiedliwioną, a nawet nam konieczną, że, kiedy dowodnie wykazanem zostało, jak straszną, jak groźną plagą są suchoty, pochłaniające 10% ludności conajmniej to nie dosyć jest pisać o tem, drukować uczone artykuły, rozprawiać na kongresach, ale trzeba pobudzić całe społeczeństwo, instytucje i wreszcie organy władz publicznych, aby się wszystkie i wszyscy zjednoczyli w działaniu praktycznem, możliwie szybkiem, a wzajemnie się wspierającem, do pospolitego, że się tak wyrazimy, ruszenia, przeciw klęsce i nieszczęściu, które dziesiątkuje ludność.

Kiedy pożar, kiedy wylew, kiedy napad jakiś groźny szerzy trwogę i niepokój naokoło, wszyscy biegną, jak mogą i z czem mogą bronić siebie i swoich od nieszczęścia.

Tak samo ma się rzecz dzisiaj z suchotami. Wszyscy i wszędzie muszą się przeciw nim uzbroić, powstać, działać, aby stłumić, a choćby zmniejszyć ich niszczącą siłę.

Uczeni, statystycy, hygjeniści itd., zrobili swoje. Nauczyli nas i pokazali, co są suchoty, jak się szerzą, jakie spustoszenia sprawiają.

Najświeższy kongres londyński (22 do 26 lipca rb.) doskonale wyjaśnił te wszystkie kwestje, pozostawiając jedynie bez rozstrzygnięcia jeszcze pytanie, podniesione tam przez słynnego dra Kocha, czy suchoty płucne krów (t. zw. perlica) mogą, czy nie mogą się udzielać ludziom przez mleko i mięso, od takich krów spożywane?

Niechaj uczeni specjaliści dalej sobie nad tem pytaniem debatują, głowy łamią i eksperymenty nowe prowadzą. Tymczasem zaś należy korzystać z tych pewników, które już zostały ostatecznie ustalone i udowodnione badaniami specjalistów, a na nich się opierając, należy rozpocząć energiczne i powszechne działanie, żeby zapobiegać szerzeniu się suchot.

Pewniki zaś te są przedewszystkiem dwa:

1. Że zarażanie zdrowych następuje tam, gdzie w ciasnych mieszkaniach, między klasą ubogą, chorzy suchotnicy mieszkają, śpią w ciasnocie ze zdrowym;

2. że padające na podłogę, na chodniki i na drogi na ulicach plwociny suchotnicze unoszą się z pyłem po wyschnięciu i że żywotne w nich bakterje zaraźliwe udzielają się ludziom zdrowym przy oddychaniu.

To są fakty sprawdzone, niezbite i uznane jednomyślnie przez kompetentne powagi. A zatem mamy już w ręku dwie ważne wskazówki, czemu suchoty się tak gwałtownie rozwijają.

Tem samem jest możność niezawodna podjęcia środków, żeby zmniejszyć szerzenie się suchot. Trzeba więc do tego bezzwłocznie się zabrać. Jakże to zrobić?

Co do kwestji ciasnych mieszkań ubogiej ludności, a więc potrzeby oddzielania chorych od zdrowych — to naturalnie jest to zadanie trudne, długie i kosztowne. Nie da się to wykonać ani ściśle, ani prędko, ale potrochu, stopniowo, przy ciągle zwróconej na ten cel uwadze społeczeństwa, rządu i filantropji, bardzo wiele uczynić można.

Nie można powiedzieć, żeby się nic nawet dotychczas nie zrobiło.

W krajach bogatych, jak Anglja, Niemcy szpitale i specjalne sanatorja dla suchotników są już w wielkiej liczbie, choć zawsze jeszcze rzeczywistym potrzebom nie wystarczają. Sprawiono jednak tyle np. w Prusiech w ostatnich 8 latach, że śmiertelność z suchot spadła z 31·4% na 21·8%. W Anglji rezultat zakładania licznych sanatorjów również korzystnym zaznaczył się skutkiem.

U nas zaczyna się dopiero ruch i zajęcie w tym kierunku. Z natury rzeczy nie może tak kosztowne i skomplikowane przedsięwzięcie postępować szybko. Trzeba na to czasu, ale trzeba, żeby o tem myślano w szeregu lat.

Drugi punkt, wskazany we wnioskach specjalistów, a mianowicie niedopuszczenie, żeby plwociny suchotników zarażały swemi bakterjami powietrze, którem ludzie zdrowi muszą oddychać, jest bezporównania łatwiejszy do przeprowadzenia.

Złe przyzwyczajenie, niechlujstwo tradycyjne, a przytem niedbalstwo o zaprowadzenie porządków tam, gdzie tego potrzeba, sprawia obrzydliwy wynik, że plucie na ziemię, na posadzkę, gdzie kto stoi jest tak powszechne, iż nikogo już prawie nie dziwi. W kościołach, w teatrze, w wagonach i korytarzach ich, obrzydzenie bierze spojrzeć na podłogi. Niema już mowy o ulicach i trotuarach. Tam bez najmniejszego krępowania się panuje najszersza swoboda.

Ale bo też naprawdę, co mają począć cierpiący na kaszel, na katar, kiedy ich zaskoczy konieczność prędkiego odkaszlnięcia? Spluwaczek nigdzie niema.

Więc rzecz prosta: trzeba, żeby one były wszędzie w jaknajwiększej liczbie, gdzie ludzie gromadzą się publicznie.

Ani koszt, oni zachód tak wielki, a skutek dla zdrowia publicznego, bardzo chyba ważny, nie mówiąc już, że tym sposobem od niechlujstwa i obrzydliwości powoli ludzie będą mogli odzwyczaić się.

Przedewszystkiem administracje dróg żelaznych powinny w wagonach ten porządek zaprowadzić. Zarządy kościelne nie nadwerężą także bardzo swoich dochodów, jeżeli każą koło ławek, czy w odpowiednich miejscach umieścić kilkadziesiąt spluwaczek, wodą napełnionych. To samo w teatrach i salach koncertowych.

Najpotrzebniejszą jednak reformą byłoby ustawianie ich na ulicach, a zwłaszcza w uboższych dzielnicach miasta, gdzie suchotników najwięcej. Możnaby przy bramie każdego domu, na chodniku postawić spluwaczkę z wodą. Koszt jej nie zrujnuje żadnego właściciela kamienicy. Stróż domu miałby obowiązek trzy razy na dzień wylewać ją do kanału, popłukać i napełnić świeżą wodą. Robota także nie wielka.

Najważniejsza przytem rzecz, żeby przyzwyczaić i skłonić ludność do odzwyczajenia się od plucia na ziemię. W tym celu należy gęsto umieścić na murach domów, czy na brzegu chodników na słupkach wyraźne ostrzeżenia: „Nie wolno pluć na ziemię".

Z początku będzie to ludziom dziwne i śmieszne, ale przyzwyczają się i oswoją po trochu z taką nowością.

Potrzeba tylko dobrej woli, żeby w tem pomogła chętna pomoc wszystkich właścicieli domów, administracyj dróg żelaznych, kościołów, teatrów i t. d., a przedewszystkiem poparcie zarządu policyjnego, żeby kazał dopilnować wykonania takiego porządku.

Kto rzecz i cel rozumie, nie będzie chyba lekceważył takiej propozycji, chociaż ona dotyczy tak nieestetycznej sprawy i drobnego napozór szczegółu. Ale przecie z drobnych tylko szczegółów powstają najczęściej najpoważniejsze następstwa.

Dlaczegoż przeto nie zająć się gorliwie jednym z takich szczegółów, jeżeli on może choć w pewnej małej części dopomódz do zmniejszenia strasznej klęski, rozszerzania się suchot?

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 10 września.

(*fr.*) Kurs akcji kolei północnej powrócił już niemal do normalnego stanu. Dziś notowano go na 5550, a więc o 650 koron wyżej niż w ubiegłym tygodniu. Do dziś dnia nikt z szarego tłumu giełdowego nie wie napewne, co było powodem tak gwałtownego spadku kursu tego papieru i kto wystawiał na sprzedaż owe drobne partje po kilkanaście sztuk, co było bezpośrednią tego spadku przyczyną. Utrzymuje się jednak uporczywie wersja, że była to sztuczka tych kilku największych panów akcjonarjuszy kolei północnej, którzy chcieli wywołać chwilowy spadek kursu tych akcyj, ażeby wykupić je po możliwie taniej cenie od drobnych akcjonarjuszy, posiadających po kilka lub kilkanaście sztuk. Nawiasem dodać warto, że największym akcjonarjuszem kolei północnej jest Rotszyld. W ogóle kolej ta, to małe królestwo rotszyldowskie, a pomnik br. Anzelma Rotszylda, ustawiony w westybulu dworca kolei północnej w Wiedniu ma więcej niż allegoryczne znaczenie. Dużo pozorów prawdopodobieństwa ma za sobą także druga wersja, a mianowicie ta, że ta zeszłotygodniowa panika w akcjach kolei północnej jest jednym z forteli, zastosowanych przez wielkich akcjonarjuszy celem pokrzyżowania planów rządu. Wiadomo bowiem, że ministerstwo kolei żelaznych przed kilku tygodniami wezwało zarząd kolei północnej do obniżenia taryf towarowych i do porozumienia się z niem w tej sprawie.

Wezwanie to spadło na zarząd kolei całkiem niespodziewanie i oczywiście wcale nie podoba się akcjonarjuszom, atoli odmówić żądaniu rządu nie są oni w stanie. Jakkolwiek bowiem gabinet hr. Taaffego i rada państwa z przed lat kilkunastu, popełniły błąd nie do darowania, przez to, iż zamiast upaństwowić kolej północną, przedłużyły koncesję jej akcjonarjuszom, wszelako tyle przynajmniej dobrego zrobiły, że zastrzegły rządowi decydujący wpływ na układanie taryf tej kolei. W nowym dokumencie koncesyjnym zastrzeżono więc, że jeżeli w jakim roku dochód ze starych, najbardziej rentujących się linij, (tj. linji Wiedeń-Kraków) wyniesie więcej niż 100 zł. od akcji, czyli 10% od jej wartości nominalnej, w takim razie ma rząd prawo nakazać obniżyć taryfy. Przez długie lata buchalterzy kolei północnej umieli tak układać bilanse, że ten dochód wynosił 97, 98, 99, a często kręcił się około 100, ale nie przekroczył tej cyfry. Łatwem to było z tego względu, że kolej północna ma kilka własnych linij pobocznych i lokalnych, jak np. linie do Berna, Ołomuńca, Kalwarji, które nie są objęte owym warukiem. Wystarczyło więc część dochodów przenieść na rachunek tych linij i już można się było wykręcić. Ale w roku ubiegłym rząd postawił się energicznie i sprostował bilans kolei północnej tak, że z ogólnej dywidendy $141\frac{3}{4}$ zł., jaką otrzymali akcjonarjusze, przypadło na stary szlak więcej niż 100 zł.

W tym roku, jak wspomniałem wyżej, zażądał rząd, aby taryfy obniżono. W tej sprawie toczą się właśnie rokowania między ministerstwem a delegatami kolei północnej i w ciągu października powinna zapaść ostateczna decyzja tak, ażeby już od Nowego Roku mogły wejść w życie tańsze taryfy na kolei północnej. Owóż zarząd kolei i usłużne mu dzienniki pracują już od kilku tygodni nad tem, „żeby rząd nie domagał się zbyt wielkiego obniżenia taryf. Straszą więc zapowiedzią, że tegoroczne dochody kolei północnej będą przynajmniej o 4 milj. koron mniejsze od zeszłorocznych, że kanał między Dunajem a Odrą całkiem zabije tę kolej itp. Sztuczne obniżenie kursu akcyj kolei północnej na giełdzie, miało więc być także jednym ze środków wywarcia na rząd presji przez wywołanie obawy, że jeżeli będzie stawiał zbyt twarde warunki, to łatwo może powstać wielka panika na giełdzie. Na szczęście do tej pory rząd nie robi wcale miny, jakgdyby się zląkł tej groźby i miejmy nadzieję, że się i dalej nie zlęknie i że od Nowego Roku taryfy na szlaku Kraków-Wiedeń zostaną obniżone, co wyjdzie z pewnością ludności na pożytek. Rozumie się samo przez się, że idzie tu tylko o taryfy towarowe, a nie osobowe.

Mały fejleton.

Z królestwa wyrodków.

Nowoczesna nauka zwraca się coraz częściej do wyrodków, nad którymi do niedawna poruszano tylko głowami i konstatowano, że tacy istnieją... Do rzędu tych uczonych należy także signor Saltarino, który w dziele swojem p. t. „Wyrodki", podaje mnóstwo ciekawych szczegółów, odnoszących się do studjum olbrzymów i karłów.

Oto wiązanka tych szczegółów:

Pan Leon Whitton, zwany „kanadyjskim kolosem", pochodzi ze zdrowych rodziców. Ojciec ważył 340, matka 375 funtów. Syn zaś już w chwili swego zagoszczenia na świat boży, ważył 13 funtów, a dzisiaj 724. Rozmiary poszczególnych części ciała owego ciężkiego jegomości są wprost imponujące: szyja np. mierzy 26 cali w obwodzie, piersi 72, a talja 84 cale. Whitton jest bardzo szczęśliwy, ma swój wcale ładny majątek i wesołe przytem usposobienie. Jedno go tylko martwi i gryzie — jego ukochana jedynaczka waży tylko 118 funtów.

Pani Lara jest kolosalną damą. Miejscem jej urodzenia jest Grudziądz w zachodnich Prusach. Pani Lara waży 412 funtów. Ma dwoje dzieci, które są zupełnie normalnie rozwinięte i bardzo ładne.

Zauważyć tu należy, że ciężkich ludzi produkuje przedewszystkiem Ameryka i Anglja. Niemcy stosunkowo mało produkują tego artykułu, zastępując go przeważnie olbrzymami. Pod względem rozmaitych innych zwyrodnień, najbogatszą jest Francja, najbiedniejszą zaś Austrja i Węgry, które mogą się wykazać jednym tylko karzełkiem.

I. Hanson, zwany powszechnie „Sir Marius Grodwilly", ważył w 23 roku życia 725 funtów, a na jedno ubranie potrzebował przeszło 30 metrów materji podwójnej szerokości.

Lucy Morris jest Murzynką, którą tytułują zwykle „czarna, olbrzymia pani". Jest ona bardzo przystojna, a waży 605 funtów. Ramiona jej w obwodzie równają się beczce o pojemności jednej tony.

William Campbell, olbrzymi Szkot, służył w armji wielkobrytyjskiej, skąd go jednak wydalono, ponieważ rząd za dużo wydawał na jego — ubranie. W 25 roku życia ważył ten pan 650 funtów.

Pani Taylor należy do piękności ciężkiego kalibru, mimo, że wzrost jej jest bardzo mały. Pani ta mierzy wszystkiego 3 stopy i 1 cal, waży zaś 309 funtów.

O olbrzymach pod względem wzrostu można podać tylko historyczne daty, ponieważ obecnie prawdziwych wielkoludów niema.

W roku 1898 zmarł olbrzym Chang-Yu-Snig, który mierzył 2 metry 36 ctm.

Austrjacki olbrzym, Franc. Wikaelmeier, wysoki na 8 stóp i 9 cali, zmarł w roku 1887 na suchoty.

Drasasl z Morawji był wysoki półtrzecia metra, a zmarł w 22 roku życia w Holeszowie, także na suchoty.

Największą olbrzymką, która kiedykolwiek chodziła po ziemi, była Marja Wedde z Halli. Wzrost jej wynosił dwa metry i pięćdziesiąt sześć centymetrów.

Olbrzymi chłopiec Karol Ulrych, wyrósł w

---

(54)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Każ jeno temu hajdamace, który mnie po tatarsku porwał, w skórę dać, o to suplikuję, bo ze mnie żółć wytrząsł, wątrobę przewrócił i sedes nadwerężył... Ostanę we Lwowie, dopóki sam zechcesz, a dziś wieczorem bankiet u króla jegomości i *theatrum.* Grać będą dramę *sub titulo*: „Cnota nagrodzona, abo pudełko z brylantami". Będę i ja i waść będziesz! Wychodząc z dworca, zagniewany trochę na waście, zoczyłem w kancelarji królewskiej odręczny list Miłościwego Pana, zapraszający ciebie na *spectaculum* ono. *Sine fuco adulationis.* Godzien jesteś onego uważania króla. No, nie sierdź się, nie sierdź, a pachołkowi swojemu w skórę każ dać za takie zmaltretowanie persony mojej, o to suplikuję i od tego nie odstanę, bo na honorze szwank mam!

Zasypany gradem słów podkomorzego, pan Filip, nie prędko zrozumiał, o co chodzi. Przypomnienie jednak padaczki, klątwy, chęci utopienia się, do czego ochoty wcale nie miał, jako też powtarzana prośba, by Iwaśkowi w skórę dał, naprowadziły pana Filipa na myśl nowej awantury jakiejś, do której Iwaśko dłoń swoją przyłożył. Obejrzał się i dostrzegł opodal stojącą karetę pana Byliny, zdyszane i zziajane konie i Iwaśka, który w boki się trzymał, a śmiał się cicho... i mrugał. A podkomorzy tak dalej prawił:

— Nie utopisz się?... Daj mi słowo waćpan, że tego nie uczynisz i to w takiem paskudztwie jak Pełtew, przez miłość dla Tećki nie uczynisz waść tego. Ansy nie masz do mnie? No, gadaj, nie masz?

— Ależ skąd, skąd? — zawołał pan Filip, obłapiając nawzajem podkomorzego. Żeś mnie waszmość zasmucił srodze, to zasmucił! Że myślałem, iż mentem stracę, to prawda! Ale to wszystko waszmość serdecznemi słowy swojemi precz rozgonił i takem rad jest, że dziesięć lepszych starostw zarazbym oddał.

— No, no! — zawołał podkomorzy, jakby pan Filip w czyn już myśli swoje zamieniał.

Ujęli się pod ręce i z przedmieścia, gdzie się znajdowali, zawrócili się ku miastu, pieszo idąc, bo podkomorzy do karocy swej siąść już nie chciał. Mijając Iwaśka, zwrócił się ku niemu i pięścią pogroził: „Turku ty jeden!" mówiąc.

Aczkolwiek przyjęcie na dworcu królewskim trwało jeszcze, nie poszli już na zamek, lecz „Pod Raka" do starego Skowronka udali się — i pili na umor. Zmierzch zapadł, a oni jeszcze raczyli się, zapraszając do stołu gości przygodnych, których nigdy w winiarni onej nie brakło, a cóż w dniu tak niepospolitym. Pan Bylina ululał się, jak nieboże stworzenie i zaczął tak sprośne piosenki śpiewać, że szlachta na całe gardło ryczała, ale wyprowadzić się nie dawał; wziął więc go pan Filip pod pachę, dwie konwie wody na łeb wylał i do swojej kwatery zaułkami powiódł, by godność podkomorską od ulicznego dziwowiska ochronić.

W progu spotkali Zabiellę, który z uśmiechem się skłonił i podał panu Filipowi karteljusz jakiś.

— Co to takiego, panie Zabiello? — zapytał Filip.

— Na waszmość pana urażon srodze król, monitum mu przesyła.

— Masz babo flaki! — wybełkotał podkomorzy. — Zda się, że my nie przypasujemy się do siebie.

Pan Filip rozerwał pieczęć listu i czytać zaczął w głos:

„Miły Nam zawżdy, a dziś sercem całem ukochany panie kasztelanie zakroczymski.....

— Co, co, co? — zawołał Bylina, z zydla zrywając się, a oczom swoim nie wierząc. Waćpan... za... kroczymski kasztelan? Zali pan Tomasz na Chędowie zmarł? Prawda, że mu głowa popsowała się nieco, ale zdrów był i na owsiane piwo do Abrahama się nie wybrał. Gadaj nam, Zabielluniu! zali dziś właśnie taką nam satysfakcję wyprawił?

— Dwie niedziele już temu jak zmarł!

— Rzetelnie zmarł?

— List własnoręczny kasztelanowej Olendzkiej.

— Wykopyrtnął się, patrzcie!

— Dziś od małżonki nieboszczyka poseł z zawiadomieniem onem do króla przybył.

— A niech mu światłość wiekuista świeci, że tak w porę kasztelaństwa się swego pozbył, — zawołał Bylina.

— Mógł pożyć jeszcze, zdrów był — odezwał się pan Filip.

— Waćpan gotowyś go jeszcze wskrzesić! — zalamentował podkomorzy.

— Gdybym mógł!

— A co! Ja powiadam, że waćpan kiedyś podarunek z Tećki komuś zrobisz!

Pan Filip się zaśmiał.

— O to waść obawy już nie mniej! Dziewki tej za królestwo całe nie oddam! — rzekł.

— Czytaj waćpan, co król jegomość pisze.

Pan Filip zaczął:

„Zniknąłeś nam...

— Z początku... od kasztelana — zamarmotał podkomorzy.

„Miły nam zawżdy, a dziś sercem całem ukochany, panie kasztelanie zakroczymski.

— O! — ozwał się Bylina. Na nogach się chwiał, głowa mu raz wraz opadała, spluwał, ale mocował się jak mógł.

— Czytaj ać! — prawił.

„Zniknąłeś nam tak z przed oczu, że widokiem persony waszmościnej, ukontentować nie mogliśmy się. Radzi będziemy ujrzeć waszmość pana dziś na bankiecie u nas, gdzie ku ucieszeniu gości miłych a wiernych poddanych nam, dowcipne *spectaculum* dane będzie.

— „Cnota nagrodzona, abo pudełko z brylantami" — szepnął Bylina.

— „Wiemy, — czytał dalej pan Filip — że waszmość woli naszej powolny będziesz i wraz z dostojnikami królestwa naszego właściwe sobie miejsce zajmiesz".

— Filipie, tyś senator! — wrzasnął pan Bylina — i z nóg się zwalił.

Po przebudzeniu się, a było to nazajutrz, zastał Filipa siedzącego przy łożu.

— Cóż, wasze? pojedziemy na bankiet do króla? — zapytał.

— Po bankiecie już, panie podkomorzy!

— Jakto po bankiecie? O, Jezu! prawda, żeć to dzień biały! — zawołał zdziwiony podkomorzy. — A tom się urżnął! — rzekł po chwili, głową kręcąc. — A waćpan byłeś, czy jako i ja...

— O nie! a być musiałem, choćby dla tego, by Panu Miłościwemu za kasztelaństwo podziękowoć.

— Prawda, że senator z waćpana! A Tećka? Zważ aspan tylko... senatorowa także! Nie możesz sobie waćpan wyimaginować, jak miły mi jesteś! Niech wie Michałek, jakiemi to drogami do godności w Rzeczypospolitej naszej przychodzi się. A stary ćwikał mi ornatami i pasami w oczy, jakby nie wiedział, że u mnie jeno zasługa walor ma i wolę chama uczciwego, niż zbója szlachcica....

(Ciąg dalszy nastąpi).

piętnastym roku życia na półtrzecia metra, potem nie rozwijał się już dalej, a w 17 roku zmarł na chorobę cukrową. Według opinji prof. Virchowa był najpiękniejszym z pośród wszystkich badanych olbrzymów, wszystkie organy były normalnie rozwinięte, a twarz bardzo piękna.

Pan Murphy, który imponował swym wzrostem w latach pięćdziesiątych, był wysoki ośm stóp i dwa cale. W tym samym czasie mieszkała w Paryżu Marja Schubinger, która tylko o 3 cale była niższą od Murphy'ego. Napoleon III zobaczywszy zaś na ulicy tę parę olbrzymów, zapragnął połączyć ją jeszcze ściślejszym węzłem — małżeństwem, na co jednakże nie zgodziła się Marja Schubinger, która była już dawno w tajemnicy zamężną i cieszyła się miłością całkiem małego śmiertelnika.

Co się tyczy karlów, to tych jest o wiele więcej, niż olbrzymów. Szanownego ich protoplastę sir Jeffrey Hudsona miał król Karol mianować baronem. Dzielny ten uszlachcony karzeł, mimo swoich 18 cali wzrostu, wyzwał raz bardzo słusznego rycerza i w pojedynku go zabił. Najprzystojniejszą karlicą była La Fée Corsée (1734), która ważyła 26 funtów. Bardzo sławny był sympatyczny karzeł „generał Tom Pouce", który występując długi czas w cyrku Barnuma, przyczynił się w znacznej mierze do nagromadzenia olbrzymiego majątku, który ten sławny szarlatan amerykański zebrał. Dochody owego karła wynosiły w 1847 roku 160.000 złotych. Barnum, który z owych dochodów zabierał prawie wszystko, chciał ten dobrze opłacający się gatunek ludzi rozmnażać i w tym celu ożenił „Generała Toma" z pewną karlicą. Owocem tego małżeństwa było malutkie dziecko, które jednak ku wielkiej boleści Barnuma zmarło, licząc 3 dni i mierząc 5 cali długości. Po tej niefortunnej próbie rozmnażania karłów, państwo „generałowie" nie mieli już błogosławieństwa bożego.

Obecnie najsławniejszą karlicą jest „pani" Mary, zwana „żywą lalką". Mary ma dzisiaj 4 lata, jest wysoka 17 cali, a waży 4·95 funta; przy urodzeniu długość tego maleństwa wynosiła siedm cali.

Jedną mają wspólność z sobą karły i olbrzymy, a jest nią nader krótkie życie. Rzadko kiedy dochodzi olbrzym do 20 lat wieku, karły zaś umierają jeszcze wcześniej. Najwięcej trapią tych wyrodków suchoty i choroby kości, natura bowiem bardzo rzadko umie utrzymać normalny rozwój tych, niezwykle małych lub wielkich ciał, które w swym dziwnym kaprysie stworzyła.

KRONIKA.

Lwów 13 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 16° C; pogoda.

Dostawy dla wojska. W gazecie urzędowej, rozpisany jest konkurs na dostawę mundurów i rynsztunku dla obrony krajowej. Ponieważ część tych dostaw przeznaczona jest do rozdania drobnym rękodzielnikom, przeto zwracamy na to uwagę.

Na inspekcji policyjnej. (Autentyczne). Wieczór, godzina 9. Przed urzędującym komisarzem staje policyjny żołnierz, który przyprowadził jakieś indywiduum za eksces na ulicy. „Melduję pokornie — (charakterystyczne „*Habt acht*" i szurnięcie nogami z towarzyszącem przyłożeniem palców do kaska) — wyrabiał awantury na ulicy". Następnie wywiązuje się djalog. Komisarz: „Jak się nazywacie?" Obwiniony podaje nazwisko, prawdopodobnie fałszywe. „Coś robił?" Obwiniony, klnie się na czem świat stoi, że awantur nie wyrabiał, lecz tylko głośniej wypowiedział do antagonisty parę słów nieparlamentarnych. Nie trafiło to do przekonania komisarza, pochyla się on ku biurku i kreśli na *Verhaftsetlu* wyrok, opiewający na 12 godzin aresztu. Sprawa skończona. Zasądzony wychodzi jednemi drzwiami do „ordynansa", który ma się nim zaopiekować do chwili, kiedy transport pójdzie do „furdygarni", drugiemi drzwiami wychodzą do sieni dwaj reporterzy, którzy na inspekcji robili „michałki" policyjne „na rano". Nagle w sieni miga im przed oczyma postać zasądzonego przed chwilą awanturnika. Jak burza, przeleciał między nimi, wypadł na ulicę i za chwilę zniknął w kierunku ulicy Mickiewicza. „Zapewne uwolnił go komisarz" — powiada reporter X. do reportera Y „Ależ ździera! — opowiada Y. — tak go wolność ucieszyła". — W tej chwili pędzi sienią policjant i pyta: „Nie widzieli panowie, którędy aresztant „poleciał". „Oho!" wyrwało się z ust dziennikarzy i wrócili do biura inspekcji złożyć komisarzowi gratulację. *Tableau!*

Kandydat i agitator. Czytamy w *Czasie*: W licznych kołach wyborczych słyszymy od wczoraj narzekania, połączone z potępieniem, na użyty przez p. Rottera sposób popierania swej kandydatury, który co najmiej niewłaściwym nazwać należy. P. Rotter przez cały dzień wyborów chodził od jednej sali do drugiej i kontrolował wyborców bez najmniejszej ceremonji, wywierając tem samem niebywałą presję. Bardzo długo, bo prawie całe południe przepędził p. Rotter w ten sposób między wyborcami w sali wydziału V magistratu, okazując zdenerwowanie w razie, gdy wyborca nie głosował za nim. Toteż niektórzy mniej odważni, nie mogąc się doczekać, ażeby p Rotter opuścił salę, nie chcieli mu się narazić i woleli nie głosować. Tym sposobem p. Rotter odpędził od urny wielu ludzi.

Fatalny wypadek. Z Brodów donoszą: W nocy z 6 na 7 bm zapadł się w jednym domu sufit i zabił 9-letnią dziewczynkę, śpiącą w łóżeczku.

Złoty żart. Jakiś żartowniś ogłosił onegdaj inserat w dziennikach wiedeńskich, że pewien dom bankowy na Bellaria strasse wymienia monety złote 20 koronowe za dopłatą 20 halerzy od sztuki. Na interes ten złakomiło się tyle osób, które zaopatrzyły się na 1 wrzesień w złote monety, że przy kasie banku był formalny ścisk Rozczarowanie jednak przybyłych było ogromne, gdy kasjer sprawę wyjaśnił, iż padli ofiarą żartu jakiegoś facecjonisty.

Trup w kufrze. Z Paryża telegrafują nam: Morderczyni inżyniera Larveta, która odebrała sobie życie w chwili, gdy miała być aresztowaną, zostawiła do prefekta policji paryskiej, p. Lepine'a list, w którym pisze, iż zastrzeliła swego kochanka, Larveta dlatego, iż on, ulegając naciskowi rodziny, chciał poślubić pewną panienkę. Zwłoki samobójczyni i jej dziecka, które umarło wskutek ran, zadanych mu przez matkę, przewieziono do Paryża. Rodzina zamordowanego Larveta wzbrania się uczynić zadość żądaniu samobójczyni i nie chce pozwolić na pochowanie zwłok jej razem z jej ofiarą.

Morderca wrzekomego anarchisty. Z Londynu donoszą: Francuz Martial Faugeron, obwiniony o zamordowanie szwajcarskiego zegarmistrza Hermana Junga, byłego sekretarza „czer onego internacjonału", stawiony wczoraj przed sąd policji poprawnej, oświadczył, że Junga zabił w obronie własnej. Jung mianowicie — jak powiada — chciał go przekupić w tym celu, aby zamordował Chamberlaina, którego uważa za sprawcę nędzy ogólnej, wywołanej wojną z Boerami. Kiedy Faugeron odmówił zażądał Jung natychmiastowego zwrotu pożyczonych mu pieniędzy. Wśród sprzeczki chwycił Jung żelazną sztabę i rzucił się z nią na Faugerona, a wówczas ten wyjął nóż i przebił go. Nie miał zresztą zamiaru pozbawienia Junga życia; żałuje spełnionego czynu, ale mniema, że wyrządził tem Europie wielką przysługę. Sąd nie dał temu wiary i przekazał sprawę przysięgłym do osądzenia.

Bojkot Karlsbadu. Niedawno temu donieśliśmy że w Karlsbadzie aresztowano jednego z kuracjuszów pod zarzutem spełnienia zbrodni przeciw moralności. Obecnie warszawska *Hacefira* pisze, że z powodu zaaresztowania p Arona F. z Warszawy w Karlsbadzie, którego podejrzywano o przestępstwo przeciw obyczajności, wzburzenie w tej miejscowości kuracyjnej było tak wielkie, iż niektórzy kuracjusze żydowscy opuścili Karlsbad przed ukończeniem kuracji. Dzięki staraniom pp. Finkelkrauta z Warszawy i Wilnera z Chersonia, udało się uwolnić p. F. i dowieść jego niewinności P. F. liczy lat 60.

Komisja teatralna w Warszawie. Z rozporządzenia generał gubernatora, utworzono komisję do spraw teatrów rządowych w Warszawie pod przewodnictwem pomocnika generał gubernatora warszawskiego, generała Puzyrewskiego. Do komisji należeć będą: naczelnik kancelarji generał-gubernatora Mienkin, przyszły prezes dyrekcji teatrów, wiceprezes dyrekcji teatrów, Vacqueret, b. prezes dyrekcji teatrów, generał Iwanow, oraz Leopold Kronenberg. Nadto komisja ma prawo zapraszania na posiedzenie innych osób, których udział w pracach komisji uzna za pożyteczny w tym, lub innym zakresie.

Na przyjęcie cara we Francji wyasygnował rząd przeszło 2 miljony franków. Ministerstwo wojny otrzymało do rozporządzenia 1 332.600 franków ministerstwo spraw zagranicznych 5 9 400 fr.; a ministerstwo marynarki 23 .000 fr. Należą do tego również koszta obsadzenia toru kolejowego, którym car jechać będzie.

Wielka defraudacja. Z Turynu telegrafują, iż poborca podatkowy z Pi vasso, Galentli, sprzeniewierzył pół miljona lirów i uciekł. W kasie podatkowej znaleziono tylko 20 centymów.

Z kraju.

Horodenka. (*Owacja dla p. Theodorowicza*). Dnia 9 b. m. ludność wiejska w Żukowie, dowiedziawszy się, że nowo wybrany poseł i marszałek p. Antoni Theodorowicz powraca do domu, zgotowała mu okazałe przyjęcie. Na prędce ustawiono bramę tryumfalną, którą ozdobiono zielenią i polnymi kwiatami i flagi o barwach polskich. Bandera włościańska, złożona z 20 włościan, przyprowadziła swego ukochanego wójta i posła do bramy, gdzie go powitał słowami rzewnemi miejscowy rzymsko-katolicki proboszcz Momocki, który swem przemówieniem wzruszył nie tylko posła, ale i obecnych słuchaczy i można było widzieć łzy w ich oczach. Po przemowie księdza proboszcza, ofiarował najstarszy wiekiem gospodarz p. Theodorowiczowi chleb i sól, życząc mu długiego życia pomiędzy swym ukochanym ludem. Panna G. ofiarowała mu bukiet, a dziatwa szkolna sypała kwiaty pod nogi, ludność zaś śpiewała „Mnohaja lita", prowadząc posła do mieszkania. Poseł p. Theodorowicz, zaskoczony tą niespodzianką, dziękował wszystkim za ten objaw życzliwości i zaprosił do siebie włościan na skromną ucztę. Zwyż 500 ludzi wyruszyło na przyjęcie do ukochanego posła a nie było człowieka we wsi, aby się nie chciał czemkolwiekbądź przysłużyć w przyjęciu.

Bardzo przykre wrażenie na włościanach zrobiła nieobecność grecko-katolickiego parocha.

Kołomyja. (*W sprawie znanej szajki złodziejskiej*), która operowała tutaj, w Czerniowcach i na Węgrzech, zapadł wyrok wczoraj. Michał Bandurski i Cyryl Łoziński zostali skazani na ciężkie więzienie po 8 lat, Władysław Demski za współudział na 3 miesiące, resztę, między nimi dwie bardzo przystojne córki budnika ze Śniatyna, Rozalję i Wiktorję de Ville, uwolniono.

Monasterzyska (*O obrazę czci*). Dnia 31 sierpnia b. r. odbyła się w tutejszym sądzie rozprawa karna przeciw tutejszemu gr.-kat proboszczowi ks. Zacharjaszowi Podlaszeckiemu i nauczycielce z Wyczółek, Annie Bilińskiej, o zniewagę słowną i oczernianie urzędników sędziowskich tutejszego sądu, której wynikiem było zasądzenie ks. Zacharjasza Podlaszeckiego za te zniewagi na karę 50 koron, ewentualnie 4 dni aresztu.

Rozprawę tę przeprowadzał radca sądowy p. Marków z Buczacza, delegowany przez wyższy sąd krajowy we Lwowie.

Jako oskarżyciele prywatni występowali wszyscy urzędnicy sędziowscy tutejszego sądu, a mianowicie radca sądowy p. Buczyński, oraz adjunkci sądowi pp. Kawecki, dr. Sęk, Wonsch, i dr. Roehr, a prócz tego funkcjonarjusz prokuratorji państwa przy tutejszym sądzie p. Mierzwiński. Oskarżonych bronił notarjusz z Buczacza p Teliszewski, któremu pomimo krasomówczej obrony w języku ruskim wygłoszonej wobec licznego audytorjum, nie udało się oskarżonego ks. Podlaszeckiego od kary uwolnić.

Rozprawa ta wykazała dobitnie, że bez najmniejszej podstawy, jedynie z powodu małomiasteczkowych plotek i intryg, rzucono się złośliwie na cześć i honor urzędników sędziowskich tutejszego sądu, którzy tylko sumiennie swój obowiązek spełnili, zasądzając Annę Bilińską za pobicie dziecka w szkole ludowej w Wyczółkach na 6 koron kary i chcieli jej w jej kłopotach bezinteresownie dopomódz, przez wskazanie jej stosownego obrońcy. W szczególności rozprawa wykazała, że ci właśnie, którzy powinni świecić innym dobrym przykładem i godzić nieporozumienia i wzajemne niechęci, korzystali z nich w tym celu, by obrzucić jadem nienawiści i złości urzędników, którzy spełnili tylko swój obowiązek. Wreszcie rozprawa wykazała, z jaką złością i perfidją rzucono się na adjunkta sądowego p. Kaweckiego, który bezinteresownie, jedynie z dobrego serca, na prośby swej żony, podjął się niewdzięcznego pośrednictwa między p. Bilińską, a jej obrońcą adwokatem drem Wielochowskim i jakiemi drogami i intrygami starano się ze strony oskarżonych tego uczciwego urzędnika w opinji publicznej poniżyć i narazić go przed bliskim awansem na pominięcie i tłumaczenia się.

Przeciw zapadłemu wyrokowi obie strony zgłosiły odwołanie. Epilog tej sensacyjnej sprawy rozegra się zatem niedługo przed sądem obwodowym w Stanisławowie.

Muszyna (*Z narażeniem własnego życia*). Naczelnik tutejszej stacji kolejowej p. Herzog przeprawiał się tratwą przez Poprad w miejscu, gdzie woda głęboką jest na kilka sążni. Ponieważ tratwa była stara i wodą przesiąkła, a oprócz p. Herzoga znajdowało się jeszcze na niej dwóch mężczyzn i jedna panienka, przeto tratwa po odbiciu od brzegu poczęła zagłębiać się w wodę tak, iż wszystkim zagrażało wielkie niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że było to w porze nocnej. Że całe to towarzystwo uniknęło niechybnej śmierci, należy zawdzięczać tylko przytomności umysłu i energji Demetra Koziczki, pensjonowanego strażnika kolejowego, który słysząc krzyk, z narażeniem własnego życia, bez namysłu, wskoczył do wody i uratował wszystkich zagrożonych.

Charakterystycznem jest, iż scenę tę widziało mnóstwo rybaków, chwytających nieopodal ryby, żaden jednak z tychże nie pobiegł z pomocą topiącym się.

Skwarzawa nowa ad Żółkiew. (*Nowa kaplica*). Dzień 8 września b. r. zapisał się głęboko w pamięci mieszkańców Skwarzawy nowej. W tym bowiem dniu odbyła się niezwykła uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kaplicę, budującą się ku pamięci ks. Antoniewicza. Wobec dwutysięcznej rzeszy ludu dokonał poświęcenia ks. dziekan Czajkowski, w asystencji pięciu kapłanów obrz. łacińskiego i miejscowego administratora obrz. gre. katolickiego. Podniosłe kazanie wygłosił ks. katecheta Szczepaniak. Mowca zaznaczył potrzebę kościółka dla licznych tamtejszych mieszkańców obrządku łacińskiego, przypominając obecnym wielkie zasługi ks. Antoniewicza i zachęcając do miłości Boga i bliźniego, której apostołem w naszym kraju był ks. Karol Antoniewicz. W czasie uroczystości złożono 82 koron na rzecz kaplicy. Datek ten na miejscową ubogą ludność dosyć znaczny, wraz z poprzednimi stanowi zaledwie dziesiątą część ogólnych kosztów budowy; dlatego miejscowy komitet zwraca się jeszcze do szczodrobliwości publicznej, by raczyła hojnymi ofiarami dopomódz do ukończenia rozpoczętego dzieła.

* **Colosseum Thorna.** Od 1 września nowy wspaniały program. 16 nowych atrakcyj. Lirico, kwartet włoski. Müller-Lipart, muzykalny akt transformacyjny. Black-Doblado, ze swoimi 6 kozłami. Baj e r r i, przedstawiciel kompozytorów przy fortepianie. Minos-Styx, Mefisto nowoczesny. Elly de Bianca, subretka. Ell & Luy, paryscy tancerze akrobatyczni. Leopold & Falceni, duetyści. Sander Kliné, brzuchomowca. Amerykański Bioskop, nowa serjo żywych fotografij. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul Karola Ludwika 9.

* **Lwowskie Tow. łyżwiarskie** zawiadamia, że turniej tennisowy preznaczony wyłącznie dla młodzieży szkolnej, rozpoczyna się na Stawach Panieńskich dziś w piątek dnia 13 września b. r. o godzinie 3 popołudniu i trwać będzie przez dni następne, aż do ukończenia popisu.

W ostatnim dniu turnieju nastąpi rozdział nagród, popisowym przez jury przyznanych.

* **Wieczór jesienny** W niedzielę dnia 15 września b. r. urządza Czytelnia akademicka i chór akademicki wielką zabawę w Pasażu Mikolascha. Nazwą zabawy — „Wieczór jesienny" a koncert 3 połączonych orkiestr wojskowych i chóru akademickiego wypełnią program

Sympatyczny cel i zajmujący program, zgromadzą niewątpliwie liczną publiczność Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Wielki koncert spacerowy w sali „Sokoła"** odbędzie się w niedzielę dnia 15 września b r. Komitet postarał się o urozmaicenie zabawy, w programie znajduje się loterja fantowa, kiermasz dla dzieci, confetti, serpentyny, muzyka wojskowa 15 p. p, bufet i cukiernia we własnym zarządzie.

Wstęp 40 hal., dla dzieci i studentów 20 hal. Początek o godz 5 popoł.

* **Premiowe strzelanie** p Ferd Güttlera, odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 15 września b r

* **„Gwiazda"** lwowska urządza w niedzielę dnia 15 września wieczorek z tańcami Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia wydaje biuro Stowarzyszenia,

Wydział Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda", zawiadamia niniejszem wszystkich pp członków, że z początkiem października b. r. rozpocznie się kurs nauki śpiewu i tańców

Członkowie mający chęć korzystać z powyższych nauk, zechcą się wpisać na listę wyłożoną w biurze u gospodarza Stowarzyszenia.

Zmarli:

W Stanisławowie zmarł w 62 roku życia, Juljusz Majewski, emer. starosta.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Gustawa Davis i Maksa Kalbeck; przekład Adolfa Kiczmana, muzyka Jana Straussa. W głównych rolach wystąpią panie: Kliszewska, Kasprowiczowa, Łopatyńska; pp.: Krzemieński, Jaroński, Lelewicz, Kiczman, Paszkowski i inni.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Życie we dwoje" („*La vie en deux*"), komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ panny Heleny Schuppówny.

„Krew za krew". Oto tytuł sztuki, napisanej przez p. J. K Zielińskiego, którą autor złożył dyrekcji naszego teatru miejskiego.

P. Zofia Naimska, znana z koncertów we Lwowie, została zaangażowana przez p. Mikulowę, w miejsce p. Jaszekowej (zamężnej Mieczysławowej Sołtysowej). P. Naimska jest uczenicą Al. Michałowskiego prof. konserwatorjum warszawskiego, a ostatnie trzy lata spędziła w Wiedniu w szkole prof. Leszetyckiego. W Wiedniu, Petersburgu, Warszawie, Lwowie itd.. dawała p. Naimska koncerty z wielkim sukcesem. W ubiegłym i tym roku odbyła *tournée* artystyczne po miejscach kąpielowych w Galicji z prof. Barcewiczem.

Nakładem „Macierzy polskiej" wyszły w ostatnich kilku miesiącach następujące dziełka:

„Astronomja, czyli nauka o wszechświecie", podług K. Flamariona, opracowała K. T. z 57 rycinami w tekście, str. 186; cena w broszurce 60 h. (Bibljoteka „Macierzy polskiej" nr. 11).

„Wolne chwile", powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich (Skarbka, Rzewuski, Chodźki, Czaykowskiego, Siemieńskiego, Wilkońskiego, Korzeniowskiego, razem 8 powiastek) wydał dr. Konstanty Wojciechowski z 8 rycinami L. Winterowskiego, str. 228. Cena w broszurce 50 h. (Bibljoteka „Macierzy polskiej" nr. 12). Powyższe książeczki nabywać można w biurze „Macierzy polskiej" Lwów, gmach sejmowy.

Izba sądowa.

Lwów 13 września.

(W płomieniach ognia).

Noc z 19 na 20 kwietnia 1901 w Lublińcu nowym... Na skraju wsi bieleje chata, kryta strzechą i trochę już chyląca się od starości. To chałupa Hryńka Ginki. Obecnie zamieszkana jest przez rodzinę żydowską Bleierów. Hryńko Ginka, dawny jej właściciel, ofiara lichwy żydowskiej, puszczony przez licytację z torbami, tuła się gdzieś po wsiach sąsiednich i pewnie myśli w tej chwili o zemście...

Nad chałupą Ginki krwawo zachodzi księżyc... Jego promienie wślizgują się ciekawie przez małe wąskie okienka do wnętrza. W izbie na łóżku chrapie w najlepsze Chaim Bleier, pokątny pachciarz i lichwiarz lubliniecki. Obok niego przewraca się pogrążona w męczącym śnie jego nowo przybrana druga żona Hula. W drugim kącie na łóżeczku przytulone do siebie śpią dwie żydóweczki, na ławie pod oknem przewraca się jeszcze trzecia. W dusznej izbie przerywa ciszę tylko chrapanie pięciorga śpiących istot... Gdzieś w oddali stróż nocny wywołuje północ!

Nagle Hula, żona Bleiera się budzi. Ma wrażenie, że ktoś silnie od dworu zapukał do okienka. Zrywa się nagle i podbiega do okienka, oblanego krwawemi refleksami. Może to księżyc takie krwawe rzuca blask?... Nie... to ogień!... Nie ulega wątpliwości najmniejszej... W chacie jest nieznośne gorąco... Hula wybucha lamentem wielkim i nie wiele myśląc, wiedziona instynktem ocalenia, skacze w okno, wybija je i wypada na podwórze.

Brzęk tłuczonego szkła i lament wypadającej przez nie Huli, budzi z ciężkiego snu Chaima. Zrywa się i spostrzega odrazu jasno, że cała chałupa trzeszczy już w spalających uściskach ognia. Co tu zrobić?... Naturalnie ratować dzieci! Podbiega do śpiącej pod oknem Mirki i bez namysłu wytrąca ją na dwór...

Wraca gorączkowo, ażeby ratować w ten sposób dwie inne żydóweczki, śpiące na łóżeczku. W izbie jest już jednak tak gorąco, że Chaim nie ma już siły uczynić tego. Zrywa już tylko pierzynę z łóżka, owija się nią i wydostaje się tak otulony z trudem przez okno. Za nim się walą spadające belki, krokwie i głownie, parząc go straszliwie, śmiertelnie. Uciekając jeszcze, Chaim potknął się o zwęglone już do połowy ciałko Mirki, która wyrzucona na dwór, leżała bez duszy pod oknem, przywalona belką. Padł i zemdlał...

Ofiarą tego nagłego pożaru padły tedy wszystkie 3 dziewczątka Bleierów, a także stary Bleier, który na drugi dzień po tem nieszczęściu, poparzony okrutnie, wyzionął ducha.

Całe podejrzenie o podpalenie zwróciło się odrazu przeciwko osobie byłego jej właściciela Ginki. Na trzeci dzień po wypadku aresztował go żandarm i sprowadził zakutego do Lwowa. Dziś na całem tem tle rozgrywa się bardzo ciekawa rozprawa, którą prowadzi radca Podlaszecki. Oskarża zastępca prokuratora Leżański. Obrony, bardzo skomplikowanej zresztą i trudnej, gdyż obwiniony wobec żandarma przyznał się do popełnionej zbrodni (choć je w śledztwie odwołał) podjął się Dr. Mileński.

Dziś do południa przesłuchano żonę Bleiera Hulę, która ocalała w pożarze. Ponieważ nie skończyła jeszcze lat 14 na wniosek obrońcy trybunał nie zaprzysięga jej. Hula z płaczem opowiada szczegóły pożaru.

Rozprawa trwa dalej. (*em, win.*)

Ruch wyborczy.

Kraków. Ponowny wybór jednego posła do sejmu z Krakowa już rozpisano na poniedziałek. Wybór odbędzie się w tych samych warunkach co poprzednie wybory, od godziny 8 do 1 i od 3 do 5 popoł. Według dotychczasowych informacyj staną do kandydowania dyr. Rotter imieniem stronnictwa demokratycznego, dalej na wczorajszem zgromadzeniu obszernego komitetu izraelickiego w sali rady wyznaniowej izraelickiej uchwalono postawić kandydaturę dra Horowitza. Stronnictwo antisemitów stawia kandydaturę p. Kazim. Bartoszewicza. PP. Gross, Daszyński i Doboszyński podobno o mandat ten wcale nie będą się ubiegać.

We wtorek odbędą się tu wybory z wielkiej własności do sejmu. Jako kandydaci staną pp. Piotr Górski, Franc. Paszkowski, Michał Bobrzyński, Władysław Struszkiewicz i Józef Milewski. Hr. Kazimierz Badeni nie ubiega się o mandat, w razie wyboru wszakże wybór przyjmie. Jako kandydatów w jego miejsce wymieniają Karola Czecza, prezesa rady pow. w Wieliczce i dr. Ludwika Dembickiego.

Zamach w Buffalo.

(Opowiadanie naocznego świadka).

Stosownie do ułożonego przez dyrekcję wystawy programu, prezydent Mac Kinley miał przyjmować po południu w piątek dnia 6-go b. m., publiczność w wystawowej hali muzycznej. Na kwadrans przed przyjęciem powóz prezydenta, mieszczący prócz naczelnika kraju, p. Milburna, prezeza wystawy wszechamerykańskiej i p. Cortelyona, sekretarza prywatnego prezydenta, stanął przed bocznem wejściem do hali i został powitany gromkimi okrzykami oraz oklaskami zebranych tłumów.

Prezydent ze swymi towarzyszami wysiadłszy z powozu, udał się pod eskortą wprost do sali. Za nimi weszli tam George Forster i S. R. Ireland, członkowie policji tajnej, którzy przybyli tuż za prezydentem w drugim powozie.

Urządzono tak, że osoby, pragnące uścisnąć rękę prezydenta, miały wchodzić południowo-wschodniemi, wychodzić zaś południowo-zachodniemi drzwiami.

W przedłużeniu jednego ze skrzydeł hali, na samym jej środku, ustawiono gaik z palm i wysokich roślin krzaczastych. W cieniu tych drzew stanął prezydent. Dekoracji dopełniała ciągnąca się z obu stro barjera, okryta draperjami koloru purpurowego. Od drzwi, któremi miała wchodzić publiczność, do drzwi przeciwległych stanęły dwa szeregi żołnierzy artylerji, tak, że przechodzący musieli kroczyć tym wąskim kurytarzem.

W czasie ostatecznych przygotowań prezydent zacierał ręce, poprawiał surdut i rozmawiał wesoło ze stojącym po lewej stronie prezesem wystawy. Gdy spytano go, czy można już wpuścić publiczność, odparł ze śmiechem: Jestem gotów!

Po prawej stronie stał sekretarz Cortelyon, o dwa kroki od niego członek policji tajnej Forster, z drugiej zaś strony w takiej samej odległości — Ireland. Inni detektywi rozrzuceni byli po hali.

Drzwi otwarto, a w tejże chwili artysta-muzyk W. J. Gomph zaczął grać na olbrzymim organie sonatę Bacha. Wspaniałe dźwięki organu płynęły pod sklepienie hali, a przed prezydentem przesuwał się nieskończony szereg publiczności. Detektywi śledzili bystrym wzrokiem przechodzących, patrząc zwłaszcza na ręce.

Zdala przy drzwiach spostrzegł detektyw Ireland człowieka o powierzchowności podejrzanej, niskiego wzrostu, o silnej budowie ciała. Z pod gęstego zarostu czarnego widać było wargi sine, a oczy spoglądały dokoła niespokojnie. Gdy człowiek ten, którego obecnie podejrzywają o wspólnictwo ze zbrodniarzem, podszedł do miejsca, w którem stał prezydent, Ireland położył mu rękę na ramieniu. Nieznajomy zbliżył się do prezydenta, uścisnął dłoń jego dłużej niż inni, a tuż za nim wyłoniła się smukła postać młodego człowieka o twarzy niemal dziecinnej, gładkiej, wzroku spokojnym. Bystre oczy detektywów nie spostrzegły w nim nic podejrzanego. Młody ów człowiek miał prawą rękę owiązaną chustką, jak po skaleczeniu i trzymał ją do góry, przy surducie, tak, że zdawała się być na temblaku. Podchodząc do uśmiechniętego prezydenta, wyciągnął naturalnym ruchem lewą rękę ku jego prawej, ale gdy stanął z nim oko w oko, błyskawicznym, najwidoczniej starannie wystudjowanym ruchem zdarł chustkę z prawej ręki, błysła lufa rewolweru i — zanim ktokolwiek z obecnych miał czas zmiarkować się — już huknęły dwa strzały. Przez chwilę osłupienie ogarnęło wszystkich. Organy grać przestały. W hali zapanowała cisza grobowa. Zdawało się, że oddech nawet zamarł u tłumu. Natychmiast potem wszczął się hałas nieopisany.

Prezydent, oprzytomniawszy, podniósł głowę i spojrzał do góry błędnym wzrokiem. Ręka jego podniosła się prędko do piersi. Przez kilka sekund trwał w tej pozie, wreszcie zachwiał się i padł śmiertelnie blady w ramiona sekretarza Cortelyona.

Sprawca zamachu był już pod nogami policjantów.

Prezydent, pochylając się, natrafił go wzrokiem: — Niech mu Bóg przebaczy! — szepnął.

Trzymający ranionego naczelnika państwa nie wiedzieli, co z nim czynić; nagle wśród hałasu i krzyków, ktoś z publiczności zawołał gromkim głosem:

— Ponieście go po za barjerę purpurową, posadźcie na krześle!

W jednej chwili barjera padła, podarte dekoracje znalazły się pod nogami żołnierzy. Pp. Milburn i Cortelyon na poły ponieśli, na poły poprowadzili ranionego w stronę estrady koncertowej, gdzie stały krzesła.

Gdy go posadzono wreszcie na krześle, sekretarz Cortelyon spytał:

— Czuje pan ból?

Blady i cały drżący prezydent wsunął rękę w otwór koszuli w okolicy serca i odpowiedział:

— Ta rana boli mnie bardzo.

Następnie wyciągnął rękę z poza koszuli. Dwa palce były pokryte krwią. Spojrzał na nie, ręka opadła, głowa osunęła się ciężko na piersi, zemdlał...

Otaczający go odwrócili głowy, nie mogąc znieść tego bolesnego widoku. Wszyscy mieli oczy pełne łez.

W tej chwili przez tłum przedarł się minister meksykański, zdenerwowany okropnie — i przypadłszy do omdlonego, zawołał:

— O mój Boże, panie prezydencie, czyś pan istotnie raniony?...

Prezydent ocknął się, podniósł głowę i z trudnością, zatrzymując się po każdem słowie, odparł:

— Tak, zdaje mi się, że jestem.

Poczem znów omdlał, przechyliwszy się w tył. Prezes Milburn oparł głowę jego na swych rękach. Najwidoczniej ulżyło to ranionemu, bo od tej chwili siedział spokojnie z wyciągniętemi przed siebie nogami, zaciskając wargi i najwidoczniej wstrzymując jęki.

Zaledwie przebrzmiał huk strzałów, już Forster i Ireland powalili zbrodniarza na ziemię. Ireland wytrącił mu dymiący rewolwer z ręki, a z tuzin żołnierzy i detektywów runęło na leżącego. Był literalnie przybity do ziemi.

Forster użyć musiał nadludzkich wysiłków, by wydobyć nędznika z pod zwalonej na niego gromady, ale gdy to mu się udało, sam nie wytrzymał — i schwyciwszy jedną ręką zbrodniarza za kołnierz od koszuli, drugą, zwiniętą w pięść, tak silnie uderzył go między oczy, z okrzykiem: „ty morderco!!", że Czołgosz przebił ciężarem swym tłum żołnierzy i padł zdaleka na ziemię. Znów podniesiony i ujęty przez żołnierzy i policjantów, blady był, jak trup, drżał na całem ciele i nie miał nawet siły, by prosić o litość. Twarz ociekała mu krwią.

Jedna z osób, stojących tuż przy nim, zapewniała, że wykrzyknął zaraz po zamachu:

— Jestem anarchistą i spełniłem swój obowiązek!

To pewne jednak, że po powaleniu nie był już w stanie mówić. Wlokąc za nogi i włosy, bezwładnego jak kłoda, po podłodze i schodach, detektywi i żołnierze wrzucili go do pokoju, znajdującego się za estradą koncertową i zamknęli go tam pod silną strażą.

Tłum rozjątrzonej do najwyższego stopnia publiczności otoczył halę, cisnąc się do wejść i wołając wielkim głosem o wydanie przestępcy. U wejść atoli stanęły oddziały policji i piechoty marynarki pod wodzą kapitana Leonarda, utworzywszy kordon, a gdy tłum naciera coraz bardziej, otrzymały rozkaz nabijać broń. Widok ostrych nabojów, wsuwanych do karabinów, ostudził trochę zapał tłumu. Kobiety zwłaszcza, będące dotychczas na przodzie, odsunęły się w tył, pociągając resztę publiczności za sobą.

Niedaleko od hali stała kareta, którą przyjechało kilku członków komitetu przyjęć.

— Najlepiej będzie wrzucić zbrodniarza do tej karety i przedrzeć się przez tłumy! — rzekł detektyw Ireland do swych towarzyszy.

Projekt wykonano natychmiast. Kareta podjechała do drzwi, Czołgosza pod silną eskortą wyprowadzono z pokoju, szybko wsadzono z detektywami do karety, woźnica zaciął konie i z miejsca ruszono całym pędem ku głównej bramie wjazdowej.

Tłum, widząc pędzącą karetę, rzucił się za nią, wołając strasznym, nie do zapomnienia, głosem:

— To on, to on! Zabijcie go! To ten krwawy anarchista!

Jak detektywi, towarzyszący Czołgoszowi, opowiadają, drżał on podczas tej szalonej jazdy od stóp do głowy, przerażonym wzrokiem spoglądał dokoła i co chwila zwilżał spiekłe wargi językiem.

W tym samym czasie położono prezydenta na nosze, wniesiono do samochodu ambulansowego i odwieziono do stacji ratunkowej na wystawie.

W czasie przenoszenia raniony jęknął kilkakrotnie, pomimo widocznego powstrzymywania oznak bólu.

Conajmniej dwudziestu ludzi niosło nosze. Gdy przebywano przestrzeń, dzielącą drzwi hali od stojącego otworem ambulansu i cisnące się tłumy ujrzały bladą twarz prezydenta, ze wszystkich piersi wyrwał się jęk boleści.

Wezwany telefonicznie dr. Rixey, przyboczny lekarz prezydenta przybył z dwiema dozorczyniami. O godz. 6 wieczorem poddano ranionego operacji.

Zbrodniarz użył do spełnienia zamachu rewolweru 32-go kalibru.

Murzyn-bohater.

Najpopularniejszym dziś człowiekiem na wystawie wszechamerykańskiej w Buffalo, jest od dnia, w którym spełniono zamach na Mac Kinleya, olbrzymi murzyn Jim Parker, zajęty jako kelner w jednej z restauracyj wystawowych. Na odszczególnienie, którem wszyscy Parkera odróżniają, a które bardzo rzadko spotyka ludzi jego rasy, Parker w zupełności zasłużył. On był tym, który w chwili, gdy Czołgosz strzelił dwa razy do prezydenta i usiłował strzelić raz trzeci, wraz z ajentem policyjnym Irlandem rzucił się na Czołgosza, powalił go na ziemię i wyrwał mu rewolwer z ręki. Ireland wówczas chwycił Czołgosza za prawą rękę. — Czołgosz tymczasem, który — jak wiadomo — strzelał lewą ręką, usiłował raz jeszcze wystrzelić, ale Parker, nie zważając na to, iż kula może jego trafić, chwycił za lufę i wyrwał mordercy z ręki rewolwer. Senator Hanna kazał przywołać natychmiast do siebie Parkera i wyraził mu swe podziękowanie i zadowolenie z powodu jego dzielnego zachowania się. Wobec zebranej publiczności Hanna uścisnął serdecznie dłoń Parkera i rzekł mu, iż cała Ameryka dziś z dumą patrzy na niego.

Parkier był tym zaszczytem, który go spotkał bardzo wzruszony i powtarzał tylko: Tak, panie! Wyrwałem temu łotrowi rewolwer i oszczędziłem krajowi wielkiego smutku.

Oprócz sławy zyskał Parker także wiele pieniędzy. Zbieracze relikwij kupują za drogie pieniądze skrawki z jego ubrania, które miał na sobie w dniu zamachu. Nawet za guziki od ubrania zbiera murzyn pieniądze, a jakiś zbieracz-amator zapłacił za jeden guzik 20 dolarów. Parker dalej pełni służbę kelnera, a napiwki codzienne, które dostaje od rozentuzjazmowanych gości, wkrótce uczynią go zamożnym człowiekiem.

Dobry interes robi także restaurator u którego Parker jest w zajęciu. Restauracja ciągle przepełniona, gdyż wszyscy chcą zobaczyć murzyna-bohatera i wychylić podaną przez niego szklankę piwa lub kieliszek whisky.

Zamach na prezyd. Mac Kinleya.

(Telegram „Dziennika Pol.").

Londyn 13 września. Z Nowego Jorku telegrafują do tutejszych dzienników; Komisarz policji w Nowym Jorku p. Murphy zawiesił dozór policyjny nad wszystkimi, przebywającymi tam anarchistami. Tajny departament policyjny doszedł do wniosku, iż spisek na życie Mac Kinleya, uknuty został w Chicago. Pewien subjekt w jednym z handlów korzennych podsłuchał w lipcu b. r. rozmowę trzech anarchistów, którzy naradzali się nad zamordowaniem Mac Kinleya i dwóch nowojorskich kapitalistów; rysopis jednego z tych anarchistów wskazuje na Czołgosza. Miano także wówczas mowić, iż po zamordowaniu Mac Kinleya przyjdzie kolej na cesarza niemieckiego Wilhelma II.

Gubernator w New Yersey p. Vor Hees oświadczył, że trzy mocarstwa europejskie poleciły mu pilnie śledzić spiski, uknute przeciw monarchom europejskim. Gubernator stanu Nowy Jork ma zamiar wnieść do sejmu stanowego bill, według którego zamach morderczy na prezydenta miałby być karany śmiercią. Inne stany noszą się z tym zamiarem.

Baltimore 13 września. Liga unji Marylandu uchwaliła wykluczyć z grona swego senatora Wellingtona, ponieważ on kilkakrotnie pochwalał czyn Czołgosza.

Buffalo 13 września. Wczoraj o godz. ½4 popołudniu wydany biuletyn o stanie Mac Kinleya stwierdza, że wprawdzie nie nastąpiła zmiana, jednakże pacjent skarży się na zmęczenie; pokarmy przyjmuje dalej.

O godz. ½10 tej wieczorem wydano następujący biuletyn: Stan prezydenta Mac Kinleya wieczorem nie był zupełnie dobry; pokarmy, które pacjent spożył, nie zostały strawione. Puls niezadowalający. Mimoto stan jego od dwóch godzin się polepszył. Rano wyglądał pacjent dobrze. Śpi spokojnie. Ciepłota 100·2. Puls 128.

Poznań 13 września. Nadeszło tu dziś od p. Jana Starka z Mogilnicy pismo, w którem podaje on szczegóły o rodzinie Czołgoszów. Przed 20 laty wyszło z Cerkwic trzech braci Czołgoszów do Ameryki, mianowicie do Buffalo. Ich brat stryjeczny, Andrzej Czołgosz, zamieszkały w Mogilnicy, zatrudniony jest u mnie w spichrzach — pisze p. Stark. Jest on najporządniejszym z moich robotników. Powiada, że jego wszyscy trzej stryjeczni bracia byli bardzo pilni i pracowici. Pisał do nich do Ameryki, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymał.

Buffalo 13 września. Wczoraj o g. 12 w nocy stan zdrowia prezydenta był korzystny, później mu się pogorszyło, tak, że biuletyn, wydany dziś o g. 3 rano, mówi o stanie bardzo krytycznym.

Buffalo 13 września. Wszyscy lekarze, zgromadzeni koło łoża prezydenta, odbyli konsyljum i o g. 3 rano wydali biuletyn, iż stan chorego jest bardzo krytyczny.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Manewry cesarskie.

Dolny Miholjac 13 września. Cesarz w towarzystwie rumuńskiego następcy tronu wyruszył na pole manewrów.

Proces przeciw uczniom gimnazjalnym.

Toruń 13 września. Przesłuchani w dalszym ciągu rozprawy oskarżeni Szulczewski, Bielicki i Wilczewski wypierają się udziału w związku brodnickim.

Oskarżony Gramse przyznając się, iż należał do tego związku, a nawet był jego wiceprezesem, nie poczuwa się do popełnienia czynu karygodnego. Związek bowiem miał wyłącznie na celu naukę.

Przewodniczący polecając odczytać list oskarżonego do Gramlewicza w Chojnicach, w którym znajdują się słowa „i my tutaj pracujemy dla naszej ojczyzny...", zapytuje co one znaczą, boć oskarżony nie miał z pewnością na myśli ojczyzny niemieckiej.

Oskarżony odpowiada, że jest to frazes bez politycznego znaczenia.

Oskarżony Markwitz nie poczuwa się, aby popełnił coś karygodnego i dlatego odmawia wszelkich wyjaśnień.

Przewodniczący polecił odczytać koncept mowy, którą miał wygłosić oskarżony na jednem z zebrań.

Jest to charakterystyka położenia Polaków pod rządem pruskim, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, która w szkole nietylko nie uczy się po polsku, a nawet prześladowaną jest za to, że uczy się prywatnie. Autor wyraża nadzieję, że nastaną lepsze czasy, bo sprawiedliwość musi zwyciężyć.

Oskarżony twierdzi, że mowy tej ani nie układał, ani nie wygłosił; był to odpis artykułu pewnego pisma.

Na tem ukończono badanie oskarżonych o udział w związku brodnickim, poczem sąd rozpoczął przesłuchiwać obwinionych o udział w związku toruńskim. Jest ich czterech, mianowicie: Henryk Szuman, Witold Karwat, Jerzy Słubicki i Franciszek Górski, wszyscy uczniowie gimnazjum w Toruniu. Zaprzeczają oni, jakoby w Toruniu istniał związek tajny gimnazjalistów. Polscy gimnazjaliści schodzili się tylko w domach prywatnych na pogawędkę bez żadnej myśli politycznej.

Na tem ukończył sąd badanie obwinionych i przystąpił do słuchania świadków. Po przesłuchaniu kilku, których zeznania nie zawierają nic ważniejszego, przywołano kapelana konwiktu gimnazjalistów w Chełmnie, księdza Dominika. Wyjaśniwszy, że w konwikcie mieszka 17 gimnazjalistów, z których czterech zasiada na ławie oskarżonych, zeznał, iż słyszał, że uczniowie zbierali się w celach naukowych, nie wie atoli, jakoby to dziać się miało w sposób karygodny. Pensjonarzom konwiktu nie wolno wogóle należeć do jakichbądź związków. Taka jest instrukcja władzy duchownej.

Członek trybunału sędzia Wölfel zapytuje świadka, czy dobrze wychowany i inteligentny młodzieniec katolik złoży przysięgę na krucyfiks, jeśli chodzi o rzeczy bagatelne (Lapalien).

Świadek nie może na to pytanie dać stanowczej odpowiedzi, poczem sędzia Wölfel pyta go, czy taka przysięga jest dozwolona, na co świadek odpowiada, że dziać się to może, chociaż nie powinno.

Obrońca adwokat Szuman zapytuje, czy świadek sądzi, że gimnazjaliści mogli składać przysięgę, o której mówi akt oskarżenia.

Ks. Dominik sądzi, że mogli.

Św. uczeń gimnazjalny Papenfuss, Niemiec, nie umiejący wcale po polsku, zeznaje, że w konwikcie odbywały się zebrania; co się na nich działo, nie wie; nie wie też, czy istniało zorganizowane towarzystwo.

Teraz zabrał głos obrońca Trommer i postawił wniosek, aby celem wyjaśnienia sprawy przysięgi, co do której był przesłuchiwany ks. Dominik, wezwać jako biegłych teologów ks. prałata dra Połomskiego z Wąbrzeżna i ks. biskupa dra Likowskiego z Poznania.

Prokurator sądzi, że wystarczyłoby wezwanie miejscowego ks. dziekana Klundra z Torunia.

Trybunał po naradzie uchwalił wezwać ks. dra Klundra, poczem przewodniczący odroczył rozprawę.

Toruń 13 września. Na jeden dzień więzienia skazani: Gończ i Gąsienicki; na tydzień więzienia: Klin, Pikarski, Gąsowski, Stanisław Sierakowski, Karczyński, Węsierski, Wąsikowski, Filarski, Kruczyński, Woźniacki, Żelewski, Domański, Maliszewski, Jankowski z Poznania, Kroplewski, Janiszewski, Grochowski, Kozikowski, Wilamowski; na 2 tygodnie: Stanisław Krzyżankiewicz i Sargulski; na 3 tygodnie: Dembecki, Slaski, Borowski, Dębiński, Sell, Wyczyński, Gramse; na 6 tygodni: Makowski, Marcjan Karczyński, Przędzyński; na 2 miesiące: Orszulok; na 3 miesiące: Markwitz.

Car w Niemczech.

Hela 13 września. Car Mikołaj i cesarz Wilhelm wraz z w. ks. Aleksym udali się wczoraj rano o godz. 9 na pokład okrętu wojennego „cesarz Wilhelm II", by stamtąd przypatrzyć się manewrom floty. Walka toczyła się między tzw. „partją czerwoną" pod dowództwem admirała Arnima a „partją niebieską" pod wodzą ks. Henryka pruskiego. Pierwsza atakowała drugą.

O godz. 1 odbyło się na pokładzie wymienionego wyżej okrętu śniadanie. Po prawej stronie cesarza Wilhelma siedział car, po lewej w. ks. Aleksy, na prawo od cara siedział kanclerz Buelow, naprzeciw monarchów admirałowie.

Po ukończeniu manewrów, prosił car cesarza Wilhelma, aby wyraził flocie niemieckiej jego najwyższe zadowolenie z jej zachowania się i sprawności.

O godz. 7 wieczorem powróciły obie floty na swe stanowiska.

O godz. 8 wieczór odbył się na okręcie „Hohenzollern" obiad, w którym oprócz obu monarchów wzięli udział w. ks. Aleksy, książę Henryk pruski, admirałowie i członkowie orszaków cesarskich.

Car zabawił do godz. 11 wieczór na okręcie „Hohenzollern", poczem powrócił na jacht swój „Standart".

Zjazd przemysłowy.

Kraków 13 września. Komitet Zjazdu przemysłowego otworzył biuro swe w *collegium novum* i przyjmuje tam zgłoszenia uczestników. Zjazd zapowiada się bardzo dobrze. Dotychczas już wpłynęło około 500 zgłoszeń. Równie dobrze zapowiada się wystawa, urządzona z okazji zjazdu, nadeszło już na nią 50 zgłoszeń, a dalsze co chwila napływają. Wystawą zajmuje się inżynier dyrektor Rolle; przygotowaniami do zjazdu kierują prezes i gospodarz Zjazdu p. Edmund Zieleniewski i zastępca jego p. Mieczysław Dąbrowski.

Aresztowanie złodzieja.

Kraków 13 września. Dochodzenia policyjne wykazały, że gdy Ullrichowi nie udało się w Krakowie zmienić renty austrjackiej w dwóch bankach, wówczas złożył papiery do pięciu kowert i express listem wysłał do Wiednia do swego przyjaciela Finka. Po otwarciu tych listów przekonano się, że Ullrich prosił przyjaciela, aby rentę zatrzymał przy sobie i nikomu nic nie mówił, że odebrał taką przesyłkę. Dziś rano przesłuchiwano Ullricha ponownie w aresztach „pod telegrafem". Jest to mężczyzna wysoki, brunet, czarno ubrany, bardzo przyzwoicie wyglądający. Będzie odstawiony do sądu karnego a stamtąd do Wiednia.

Dziś rano nadeszła tu od policji wiedeńskiej depesza, donosząca, że Ullrich poszukiwany jest za kradzież 80.000 koron i ścigany jest listami gończymi. Depesza zawiera w końcu prośbę o wydanie Ullricha policji wiedeńskiej.

„Status quo" w Marokko.

Madryt 13 września. Prezydent ministrów Sagasta oświadczył współpracownikowi pisma *Heraldo*, że Hiszpanja upewniła się przez wymianę not z mocarstwami, że one zgadzają się na utrzymanie *status quo* w Marroko.

Wojna w Transwaalu.

Laurenzo Marquez 13 września. Władze angielskie zatrzymały okręt portugalski „Limpopo", ponieważ podejrzywały, że przemyca on zakazane towary. Po przeszukaniu okrętu, na którym nic nie znaleziono, puszczono go, poczem udał się w dalszą drogę.

Londyn 13 września. Do *Timesa* donoszą, iż Boerowie koncentrują się na wschodzie Transwaalu i zamierzają wtargnąć do Natalu.

Wenezuela-Kolumbia.

San Juan de Portorico 13 września. Wszystkich robotników w wieku od lat 14 do 60-ciu zaciągnięto do wojska.

Rząd u towarzystw okrętowych zakupił znaczną ilość okrętów. Więzienia przepełnione.

Znaczna kradzież.

Londyn 13 września. Markizowi Anylesey w czasie, gdy był w teatrze, skradziono w jego pałacu trzy kasetki z klejnotami, wartości 300.000 zł. Policja mimo energicznych poszukiwań, nie natrafiła na ślad złodziei.

Tajemnicza historja.

Paryż 13 września. Z Cherbourga donoszą, iż aresztowano tam trzy podejrzane indywidua. Podali oni, iż się nazywają: Pedro Mandrei, Giuseppe Peraldi i Cuffi i są Hiszpanami, ale po hiszpańsku mówią bardzo słabo. Aresztowania ich dokonano na pełnem morzu. W pobliżu półwyspu Cotentin udało im się skraść jacht, należący do Francuzów: Gilberta i Conniera i na jachcie tym odpłynęli z portu w Cherbourgu na morze. O g. 3 rano spostrzeżono kradzież i w pościg za złodziejami wysłano parowiec „Divette". Parowiec dopędził jacht, a gdy już był w pobliżu i wezwał załogę jachtu do poddania się, zbrodniarze wyrzucili z pokładu jakąś ciężką skrzynię do morza. Aresztowani nie chcą powiedzieć, co pakiet zawierał. Władze wezwały nurków, aby wydobyli ów pakiet, gdyż może to wyjaśni całą sprawę, oraz rzuci jakieś światło na aresztowanych zbrodniarzy.

Warszawa 13 września. Zapowiedziano tu w tych dniach przyjazd Ignacego Paderewskiego.

Ostatnie wiadomości.

Miłe stanowisko. Rzeźnia miejska była wczoraj znowu widownią awantury o mięso węgrowate. Dwaj rzeźnicy lwowscy: Kostkiewicz i Słomski, bili wieczorem wieprze, które jak się przy rewizji okazało, były zarażone węgrami. Kiedy dyrektor rzeźni mięso polecił skonfiskować, wszczęli obaj rzeźnicy okropną awanturę i mięsa oddać nie chcieli. Kostkiewicz począł krzyczeć do innych: „Zróbmy „hura" i zabierzmy mięso", zaś Słomski odgrażał się, że musi zabić dyrektora rzeźni p. Gottlieba. Obu awanturników pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

W sprawie włamania do kantoru p. M. Jonasza, śledztwo policyjne dotychczasowe o tyle postąpiło, że akta, wraz z mnóstwem poszlak, zebranych co do rozmaitych osób, odstąpiono dziś prokuratorji państwa. Co się tyczy głównego aktora w tej całej sprawie, to domyślają się go w osobie pewnego nietutejszego specjalisty włamywacza, który tu bawił przed dwoma laty i tymczasowo był nawet w więzieniu śledczem trzymany, ale pod zarzutem innej zbrodni. System, jakiego złodziej użył przy włamaniu się do kasy p. Jonasza, wskazywałby na niego i jeżeli znajduje się jeszcze tam, gdzie go się domyślają, to dostanie się w ręce władzy. We Lwowie są tacy, którzy stwierdzą identyczność jego osoby.

Zaginiona. P. Jakób Buch, em. konduktor kolei, doniósł policji, że szwaczka Eleonora Kursa, 33-letnia kobieta, która u niego jakiś czas mieszkała, wydaliła się z domu jeszcze 2 września i dotychczas nie powróciła. Zaniepokojony jest, co się z Kursą stało, bo zostawiła u niego walizkę z rzeczami, a nadto 2 kufry u p. E. H. przy placu Dąbrowskiego i nie zgłosiła się po nie, ani nie dała znaku o sobie.

Rower za cztery korony. Onegdaj — jak donieśliśmy — skradziono rower „Regent" p. A. G. Z rowerem tym przyszedł jakiś chłopak wczoraj do sklepu Kahanego przy ulicy Jagiellońskiej i usiłował go zastawić za 20 koron. Kiedy Kahane namyślił się, czy dać na zastaw, czy nie dać, chłopak powiedział, aby mu dał tymczasem 4 korony, bo musi pójść do apteki po lekarstwo. Zabrał owe 4 korony i więcej się nie pokazał. P. A. G. przynajmniej tanim kosztem przyjdzie napowrót do swego roweru.

ZE ŚWIATA

Oryginalna licytacja. Na dworcu kolejowym w Toruniu pojawiło się tymi dniami ogłoszenie, że o godzinie 11 przedpołudniem, w lokalu ekspedycji towarów sprzedane będą przez licytację publiczną... trzy cytryny. Zadziwiona publiczność, nie dowierzając ogłoszeniu, pospieszyła tłumnie na wskazane miejsce i przekonała się, że istotnie chodzi o trzy cytryny, znalezione w wagonie towarowym. Stosując się ściśle do przepisów rządu, obowiązujących w takich razach, zarząd ekspedycji towarów ogłosił licytację. Szczęśliwym nabywcą owych trzech cytryn stał się pewien urzędnik kolejowy, ofiarowawszy sumę najwyższą — 15 fen. Górą chińszczyzna!

Elektryczność w fotografji. W jednym z największych zakładów fotograficznych w Nowym Jorku, odbywały się próby, mające na celu zastosowanie nowego rodzaju światła, któreby umożliwiało fotografowanie przy świetle elektrycznem, uwalniając w ten sposób fotografię od światła dziennego. Dotychczas używane źródła światła nie przyniosły pożądanych rezultatów. Błyskawiczne światło magnezjowe, jak również elektryczna lampa łukowa, zawiodły pokładane w nich nadzieje. Zastosowanie tych źródeł i światła wymagało, aby osoba fotografująca się, zwróconą była twarzą do płomienia. Wskutek tego na twarzy tworzył się grymas, który wyłączał wszelkie podobieństwo. Nadto światło magnezjowe jest zbyt jaskrawe, światło lampy łu owej za słabe, nawet przy użyciu reflektora. Dotąd podjętych w Nowym Jorku prób, użyto aparatu, który posiada kształt parasola z lampek elektrycznych, wiszących po nad osobą fotografowaną. W czasie próby użyto 22 lampek, z których 21 posiada siłę 120 świec, jedna zaś siłę 150 świec. Nad parasolem świetlnym rozpięta jest materja jedwabna, która uniemożliwia rozpraszanie się światła. W czasie działania lampy dają jasny blask i czyste, miłe i łagodne światło, które posiada siłę 5000 świec. W ciągu 2—3 sekund czynność fotografowania może być ukończona. Próby udały się świetnie. Trudność w praktycznem zastosowaniu tego źródła światła, leży w tem, że cena potrzebnych materjałów jest zbyt wysoka.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 września.

(fr.) Znów pogorszyła się tendencja giełdy, a punktem środkowym ogólnej depresji są walory żelazne. Wszystkie papiery tej kategorji spadły dziś bardzo dotkliwie w cenie, a powodem tego spadku są pogłoski, że rokowania o powołanie do życia wielkiego kartelu żelaznego, obejmującego i Austrję i Węgry, nie mają szans powodzenia. Także w bankowych papierach przeważała mdła tendencja, a tylko akcje kolejowe trzymały się jako tako, co przypisać należy kombinacjom na znaczny ruch transitowy zboża z krajów bałkańskich, zwłaszcza z Rumunji. W Berlinie obiegały dziś na giełdzie niepokojące pogłoski o wrzekomem pogorszeniu się stanu zdrowia Mac-Kinleya. Do banku austro-węgierskiego napłynęło od początku września po dziś dzień złota za przeszło 12 miljonów koron.

— **Z kolei państwowych.** W miesiącu lipcu 1901 wynosiły dochody kolei państwowej w ruchu osobowym 8,150.800 koron (7,462.900 podróżnych), w towarowym 13,854.900 koron (2,703.600 ton) razem tedy 22,005.700 k. Z tej cyfry przypada na Galicję na ruch osobowy 1,807.900 k. (923.000 podróżnych), na towarowy 3,727.900 k. (534.400 ton). W porównaniu z lipcem r. 1900 okazuje się w ruchu osobowym zwyżka dochodów o 13.806 koron (+ 145.370 podróżnych), w towarowym natomiast jest zniżka o 575 118 koron (— 170.585 ton) Na Galicję przypada z tych cyfr jedynie zwyżka, a to w ruchu osobowym o 41.464 k. (+ 93.528 podróżnych), w towarowym zaś 54.861 k. (+ 5.625 ton. Na kolejach państwowych w Galicji przeważa frekwencja osób w tym miesiącu na krótkie przestrzenie (wycieczki). Przypadające na koleje galicyjskie nieznaczne dochody z frachtów, mają swą przyczynę w tem, że zmniejszyły się transporty takich artykułów, jak kamień, piasek itd., które dają mały dochód z przewozu, a natomiast większego przewozu zboża. Od 1 stycznia do 31 lipca 1901 wynosiły dochody austrjackich kolei państwowej i wiedeńskiej kolei miejskiej, razem 132,633.000 koron, czyli o 3,036.687 więcej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego; bez kolei miejskiej wiedeńskiej 129,655.215 k., czyli o 2,735.864 k. więcej, niż w lipcu 1900.

— **Wiedeń** 13 września *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 97 do 7 98, na wiosnę od 8 45 do 8 46 żyto na jesień od 7 06 do 7 07, na wiosnę od 7·35 do 7 36 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·40 do 5·42, na maj-czerwiec od 5·42 do 5·43; owies na jesień od 6·88 do 6 89, na wiosnę od 7 20 do 7·21; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14 10 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·— Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 13 września. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 86 do 7·87, na kwiecień od 8·31 do 8·32; żyto na październik od 6 69 do 6 70, na kwiecień od 6 98 do 6 99; owies na październik od 6 54 do 6·55, na kwiecień od 6·94 do 6·95; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od —·— do —·—, na maj (1902) od 5·14 do 5 15; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 13 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·16, Renta majowa 98 50, Węg. renta koronowa 92·50, Akcje austr. zakł. kred 623·—, Akcje węg. zakł. kred. 626·—, Akcje Anglobanku 263·—, Akcje Unionbanku 526·—, Akcje Bankvereinu 436·—, Akcje Länderbanku 400·—, Akcje kolei państw. 622·50, Lombardy 85·—, Akcje kolei Elbethal 464·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 348 50, Akcje Rima Muranji 409·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.475, Losy tureckie 95·50, Ruble 253 25 Usposobienie słabe.

Berlin 13 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 196·25, Tow. dyskontowe 172 75. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 13 września o godz. 7½ wieczorem.

Po raz II-gi:

JABUKA

czyli ŚWIĘTO JABŁEK

operetka w 3 aktach Gustawa Davis i Maksa Kalbeck; przekład Adolfa Kitschmana. Muzyka Jana Straussa.

OSOBY:

Mirko, pan na Gradinaczu	p. Krzemieński
Bazyli, pan na Gradinaczu	p. Jaroński
Bambora, fabrykant krochmalu	p. Kiczman
Annita, jego córka	pni Kliszewska
Petrija	pni Kasprowiczowa
Misza, bogaty wieśniak	p. Paszkowski
Jelka, jego córka	pni Łopatyńska
Joszko, woźny egzekucyjny	p. Lelewicz
Franio, pandur	p. Fedyczkowski
Staklo, oberżysta	p. Czystogórski
Sawa, służący Mirki	p. Recheński
Katsza, kelnerka	pni Łomińska

Rzecz dzieje się za naszych czasów na pograniczu serbsko-węgierskiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. K. Horodyski z Żabiniec. J. Cielecki z Byczkowiec. K. Sobieszczański z Podola ros. Br. M. Uefküll z Kijowa. Br. F. Pelichy z Wiednia. G. Sterk z Berlina. K. Kownacki ze Świtarzowa. L. Rotte z Budapesztu. Hr. M. Gorzewska z Chlebowa. F. Jankewski z Rosułowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Potulicki z Żmigrodu. Hr. L. Starzyński z Podkamienia. R. Donigiewicz z Bukowiny. Ks. R. Rudkowski z Radziechowa, K. A. Maryńczuk z Tarnopola. M. Skawski z Sambora. K. Traczewski z Chinowiec. J. Willers z Paryża. J. Lazar z Krakowa. Dr. A. Langer z Tarnopola. M. Gromnicka z Bochni. J. Chorbkowscy z Rosji. J. Kozierowska z Kamieńca pod.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

40

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Matka twoja pragnie tylko twego szczęścia i jak tylko nabędzie przekonania, że nigdy pana d'Arjuzanx nie pokochasz — ustąpi.

— Zrobię, ojcze, jak zechcesz i co zechcesz — ale, jeżeli mamy podzielić ze sobą odpowiedzialność, podzielmy również i trudności. Jeżeli skłonię mamę do zgodzenia się na zerwanie małżeństwa, którego tak gorąco sobie życzy, ty, ojcze, ze swojej strony, skłoń ją do przyjęcia tego, którego sam pragniesz.

— A które nie jest zgodne z twoją wolą — rzekł żartobliwie.

Ania podeszła ku ojcu ze spuszczonemi oczami — pełna skruchy.

— Posłuszna córka nie ma innej woli, nad wolę ojca...

XXIV.

Podczas, gdy Barincq ślęczał nad listem do barona, Ania oznajmiała matce, że po namyśle i ścisłym obrachunku sumienia, oraz pozbadaniu serca swojego, stanowczo nie może przyjąć pana d'Arjuzanx za męża.

Po pierwszem zdziwieniu, nastąpiło osłupienie — potem pani Barincq wpadła w złość i zalała się łzami.

Czyż nie jest najnieszczęśliwszą z kobiet? Wszystko, czego pragnie, omija ją!

Nie wiedząc, kogo tu obwiniać, całą złość zwróciła ku mężowi.

— Nikt inny, tylko twój ojciec wpłynął na zmianę uczuć dla pana d'Arjuzanx. Nikt inny, tylko on — swoją niedorzeczną gadaniną i swoim bezzasadnym niepokojem.

Ania broniła ojca, dowodząc, że uczucia jej nie uległy najmniejszej zmianie od chwili, gdy była mowa po raz pierwszy o tem małżeństwie. Jakiemi były wówczas, takiemi są dzisiaj. Pan d'Arjuzanx nic a nic ją nie obchodzi, a ona nie zgodzi się nigdy wyjść za mąż bez przywiązania. Nie kocha pana d'Arjuzanx i nigdy kochać go nie będzie. Zapytywała o to swego serca, nie raz — nie dwa, ale sto razy.

Ponieważ stanowczo nie wyjdzie za barona, należy zerwać stosunki, które i tak zbyt się przeciągają, co może ich kompromitować. Odmawiając swojej ręki baronowi, nie zrzeka się małżeństwa i dlatego właśnie trzeba uniknąć obmowy i złych języków, w dochodzeniu, co zaszło pomiędzy nimi i dlaczego nie pobrali się.

Ze wszystkich przedstawionych argumentów, ten ostatni najwięcej przypadł do serca pani Barincq. Zbyt długo żyła przyszłością, ażeby bezpieczeństwo dnia dzisiejszego odzwyczaiło ją od ustępstwa przed czasem. Ania, odrzucając barona, nie zrzeka się małżeństwa, a więc bardzo być może, a nawet z pewnością lepiej wyjdzie za mąż. Dlaczego baron nie miałby być zastąpiony przez księcia — jakiś tam szlachetka przez człowieka wysoko w świecie postawionego?

Uspokoiła się więc do tego stopnia, że chciała sama podyktować list mężowi do barona. Przedewszystkiem należało uniknąć niemiłych i trudnych tłómaczeń i zadowolić się grzeczną wymówką: że ponieważ córka nie chce jeszcze wyjść za mąż, przyzwoitość nakazuje przerwać widywanie się, które może być powodem niepotrzebnych plotek.

Ojciec z Anią spojrzeli po sobie, zapytując wzrokiem, czy nie możnaby skorzystać z chwili i powiedzieć więcej. Żadne z nich jednak nie miało odwagi odezwać się. Już i tak zrobili wiele, otrzymując ustępstwo co do barona. Trzeba poprzestać dziś na tem, jutro pomówić o kapitanie. Czuli oboje, że lepiej byłoby wynaleźć inny powód zerwania nad podany przez panią Barincq, ale pociągnęłoby to za sobą konieczność objaśnień, przed czem, jak ojciec tak córka powstrzymali się.

Po napisaniu listu, pani Barincq przeczytała go dwa razy, następnie włożyła w kopertę i przed zapieczętowaniem, ważąc go między palcami, zapytała, patrząc na córkę:

— Więc chcesz, żeby go wysłać?

— Naturalnie.

— Niechże się stanie twoja wola i bodaj ci to szczęście przyniosło! Ale kto wie — czy następca pana d'Arjuzanx będzie tyle wart co on!

Słowa te, nie rozczuliły ani ojca, ani córki. Oboje dobrze wiedzieli, o ile ten, który go ma zastąpić, więcej wart od barona.

Nazajutrz rano, wszedł Barincq do gabinetu notarjusza.

Rébénacq nie okazał najmniejszego zdziwienia, dowiedziawszy się o zerwaniu z baronem.

— Wyznaję, że byłem tego pewny.

— Skądże ta pewność?

— Bo pan d'Arjuzanx nie jest mężem dla twojej córki.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

— Bo byłoby lepiej, żebyś sam na to zwrócił był uwagę.

— Na co miałem zwrócić uwagę?

— Na to, co wszyscy mówili.

— Ale cóż wszyscy mówili? Sto razy chciałem zbadać te słowa tajemnicze, lub dwuznaczne milczenie, nikt mi nigdy nie odpowiedział wyraźnie. Obecnie, gdy małżeństwo zerwane, może się czegoś dowiem od ciebie.

— Dziwiono się wogóle, że oddajesz córkę, tak piękną, jak panna Aniela, tak wytwornemi obdarowaną przymiotami i tak wysoką inteligencją, takiemu człowiekowi, jak pan d'Arjuzanx, któremu właśnie brak tych wszystkich zalet.

— Cóż mu zarzucają?

— Zastanów się sam! Młody człowiek, który pędzi na welocypedzie do Paryża, który ukazuje się w trykotach w budach jarmarcznych i żyje w ścisłych stosunkach przyjaźni z cyrkowym szermierzem!

— Aha!

— Ależ tylko o tem rozprawiają w Bayonnie i w Orthez.

— Surowy prowincjonalizm.

— Żartujesz sobie, jak paryski sceptyk. Ale na bok przesądy prowincjonalne. Czy sądzisz, że człowiek, który nie ma innego zajęcia, innej przyjemności nad przyjemność odznaczenia się na arenie cyrkowej lub w sporcie, czy taki człowiek godnym jest, aby był mężem takiej osoby, jak twoja córka? Jakaż duchowa spójnia łączyć ich może? Bądź przekonanym, że prowincja nie jest tak głupią, jak Paryż sobie wyobraża!

— Bezwątpienia! Masz słuszność, ponieważ córka moja odrzuciła pana d'Arjuzanx.

— Nietylko, że mnie to nie zadziwia, ale tem większy budzi dla niej szacunek.

— Córka moja ma swoje ustalone pojęcie o małżeństwie i wymaga innych przymiotów niż te, którymi się odznacza pan d'Arjuzanx. Ale mąż z zaletami, których szukamy, nie tak łatwo się znajdzie...

Nastąpiła chwila milczenia. Notarjusz, biorąc swój paltot w rękę, przecedził jakby do siebie, przez zęby:

— To zależy...

— Od czego zależy?

— Od wymaganych przymiotów.

— Po prostu, zalet moralnych i umysłowych — fizyczne nie są także do odrzucenia bo trzeba, żeby się Ani podobał.

— Oczywiście! Przypuszczam, że i majątku wymagać będziecie, urodzenia również.

— Bynajmniej.

— A położenie towarzyskie?

To rzecz inna.

— Powiedz mi więc, czy przyjąłbyś człowieka obdarzonego wszystkiemi warunkami urody i umysłu, z piękną przed sobą przyszłością, ale bez majątku i urodzenia?

— Czy masz kogo na myśli?

Spojrzeli sobie oko w oko.

— Tak jest! — odpowiedział po chwilowem milczeniu notarjusz...

— Więc któż to taki?

— Przedewszystkiem uprzedzam cię, że nie jestem upoważniony do żadnego zwierzenia. Mówię po prostu, jako twój kolega, oraz przyjaciel twój i twojej córki, którą wysoko cenię.

— Mów, proszę cię.

— Czy nie rozgniewasz się na mnie?

— Wymień nazwisko tego człowieka.

— Walenty Sixte.

Notarjusz wymówił imię i nazwisko nieśmiało, patrząc badawczo w oczy dawnego swego kolegi.

Barincq wyciągnął ku niemu rękę z widoczną serdecznością.

— Właśnie chciałem pomówił o nim z tobą.

— Co do mnie, byłbym to już od dawna uczynił, gdybyście nie byli związani słowem z panem d'Arjuzanx.

— Posłuchaj mnie. Jesteśmy względem kapitana w nader drażliwem położeniu — ponieważ zabraliśmy mu majątek, który mógłby za swój uważać.

— Walenty byłby w podobnym, względem was położeniu, gdyby testament nie był zniszczony.

— Majątek więc po Gastonie, zarówno do nas, jak do niego należy i tylko połączenie z moją córką, mogłoby doprowadzić do równowagi tak niemiłe położenie.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
11·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·51	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·20	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·50	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
2·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	6·46	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	6·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	[illegible]	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopol
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·54	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·50	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·56	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·58	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhametu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·06	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podworzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.